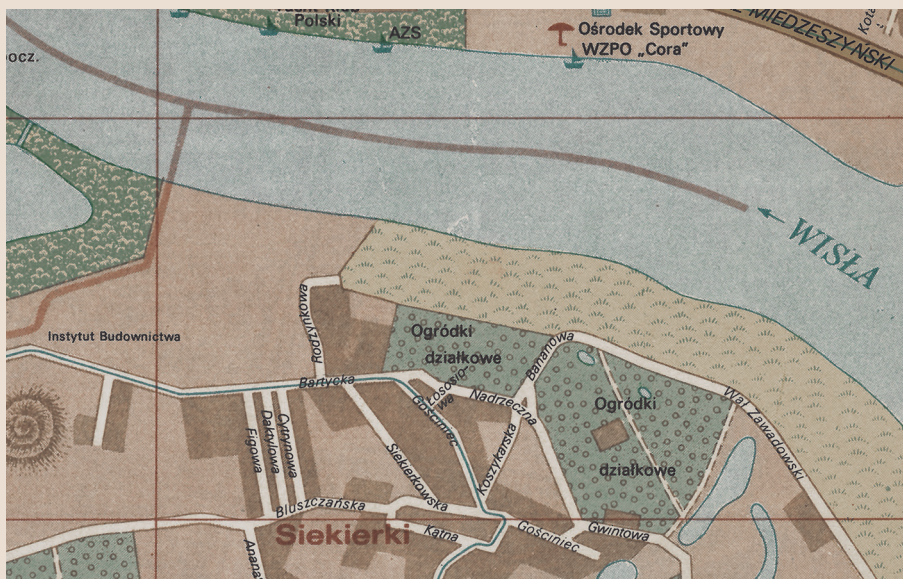




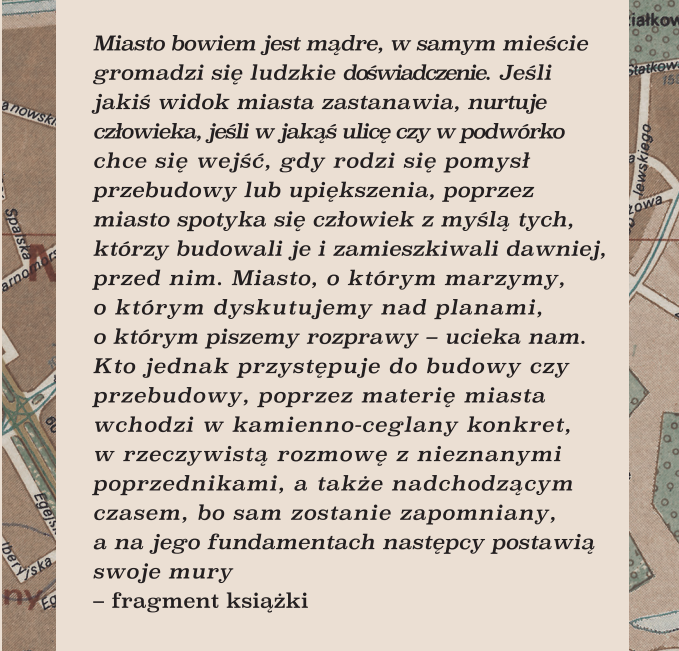
Piotr Wojciechowski PRZEBIERAŃCY I PRZECHODNIE opowiadania warszawskie





Miasto bowiem jest mądre, w samym mieście gromadzi się ludzkie doświadczenie. Jeśli jakiś widok miasta zastanawia, nurtuje człowieka, jeśli w jakąś ulicę czy w podwórko chce się wejść, gdy rodzi się pomysł przebudowy lub upiększenia, poprzez miasto spotyka się człowiek z myślą tych, którzy budowali je i zamieszkiwali dawniej, przed nim. Miasto, o którym marzymy, o którym dyskutujemy nad planami, o którym piszemy rozprawy – ucieka nam. Kto jednak przystępuje do budowy czy przebudowy, poprzez materię miasta wchodzi w kamienno-ceglany konkret, w rzeczywistą rozmowę z nieznanymi poprzednikami, a także nadchodzącym czasem, bo sam zostanie zapomniany, a na jego fundamentach następcy postawią swoje mury

– fragment książki



Piotr Wojciechowski
PRZEBIERAŃCY
I PRZECHODNIE
opowiadania warszawskie

©Piotr Wojciechowski, Warszawa 2019

©Biblioteka Analiz, 2019

Wydanie pierwsze

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody wydawcy jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Redakcja: Tomasz Karpowicz

Korekta: Ewa Tenderenda-Ożóg

Projekt okładki: Aleksandar Ćirić

Opracowanie graficzne i skład: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

Warszawa, 2019

ISBN 978-83-952611-6-9



Wydanie dofinansowano ze środków Stowarzyszenia
Autorów ZAiKS w ramach Funduszu Popierania Twórczości

Wydawca:

Biblioteka Analiz

ul. Mazowiecka 6/8

00-048 Warszawa

tel. 22 828 36 31

ww.rynek-ksiazki.pl

Facebook.com/bibliotekaanaliz

Facebook.com/WydawnictwoBibliotekaSlow

*A pamiętasz chleb z deszczem
Pamiętasz że nie chciałeś pamiętać
Ani wspominać – i to jeszcze
Jak pachną pokrzywy mokre
Znowu pada to zesłanie kropli
Mokną Partowie, Medowie i Elamici
Mieszkańcy Sadyby i Mokotowa
Głoszą to krzewy i zioła językami liści
I jednakowo nie rozumiemy
Życia co zapaliło się w każdym
Płomykiem nowej zieleni.*

*(wiersz Pamiętać w maju z tomu
Chleb z deszczem)*

Walizka wędrowca

– Chodź, Aniu, zobaczymy, czy Homel już przyleciał.

Matka Kolomba od Tajemnic Radosnych poszła pierwsza w stronę hali przylotów, oglądając się, czy przyszywana wnuczka idzie za nią. Jeszcze dwa dni temu nie wiedziała o istnieniu Anki, wnuczki stryjecznego brata. Dwa dni przed świętami dziewczyna zapukała do drzwi klasztoru o śnieżnym świecie, w mróz, z gołą głową, w przeciwdeszczowym płaszczu i mokrych pantofelkach. Przyjechała z Wyżnian pod Lwowem. Nie była dziewczynką, choć na dziewczynkę wyglądała. Była matką, która przyjechała do Polski, bo tu zabrano jej dzieci. Trzęsąc się zimna i pijąc gorącą herbatę, siedziała przy kuchennym stole i opowiadała nieskładną historię swojej podróży.

– Ludzie gorsi od wilków. Ja jeździła, szukała, no, aż zabrakło sił. Rzucił mnie mąż z Polski, teściowa protiwnie mnie nabołtała. Dzieci zabrali. Dima ma pięć lat, malutka ma osiem miesięcy, na płuca bolna, mała moja Luba. Zabrali, wywieźli do Polski. Za to pod sąd, to naprotiw prawu. No,

jak wilki. Ja ustała, już nie mam pieniędzy, ani siły. Odpocznę, wrócę szukać dzieci. Mój podpis sfalszowany i tak zabrali dzieci.

Jakaś przyjazna dusza przywiozła Annę do klasztoru, pod ostatni polski adres, jaki miała. A teraz nadarzyła się okazja przyjechać do miasta i w używanej odzieży kupić coś zimowego. Nie bardzo to kupione w pośpiechu pasowało do siebie wzajem. Kolory były dzikie, ale wszystko ciepłe. Okutana w czystą żywą wełnę ze szmateksu, Ania dogoniła starą zakonnicę przy tablicy informacyjnej. Matka Kolomba wyjęła bawełnianą chustkę z kieszeni jesionki i przetarła szkła, które zaszyły natychmiast parą w sali pełnej ludzi. Podniosła głowę i na tablicy przylotów odnalazła lot numer dwieście dwa. Jeszcze kwadrans do przewidywanego czasu lądowania. Ucieszyła się, że zdążyła.

– Jeszcze kwadrans. Wróćmy do koników.

Przepuścili w drzwiach grupę młodzieży śpieszącej gdzieś z torbami, gitarami i plecakami i wyszli na parking. Między autami dotarły do sań, zawiesiły koniom na łbach worki z obrokiem. Matka Kolomba wydobyła ze schowka pod kozłem szorstkie koce jeszcze z wojennego demobilu. Używała tych koców jako derek dla koni, bo choć były stare, łatane i sztukowane, ciągle jeszcze bardzo ciepłe. Ania przykryła nimi teraz końskie oszronione grzbiety.

Ksieni* pomyślała, że powinna opowiedzieć Annie o kocach. O tych tajemniczych ścieżkach życia, o ich splątaniu. Kiedy transport z darami dotarł do zakonnic, Kolomba spotykała się z tymi kocami drugi raz w życiu. Takie same białe

* Przełożona klasztoru żeńskiego.